

1932

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.  
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona — 80 zł.  
 $\frac{1}{2}$  " — 40 "  
 $\frac{1}{4}$  " — 20 "  
 $\frac{1}{8}$  " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Dwie enuncjacje.

W ostatnich czasach zostały podane do wiadomości publicznej dwa oświadczenia przedstawicieli władz rządowych, które zasługują na to, aby poświęcić im nieco uwagi.

Jedno z nich znajdujemy w wywiadzie, udzielonym przez kuratora okręgu wileńskiego p. Szela-gowskiego współpracownikowi „Kurjera Wileńskiego”, w związku z zamknięciem 10 szkół litewskich, utrzymywanych przez T-wo „Rytas”. W zakończeniu swych wywodów, uzasadniających decyzję władz szkolnych p. kurator wygłosił następującą uwagę, mającą charakter zasadniczy: „Wzajemne poszanowanie kultur narodowych—oświadczył—jest jednym z ogniw, skupiających obywateli w ramach organizacji państwowej. Lecz potrzeby ich nie mogą być i — odpowiednio pojmowane—nigdy nie będą sprzeczne z *interensem państwowym, który jest miarą wszystkich rzeczy*”.

Mocne powiedzenie—niema dwóch zdań! Mamy więc nowe przykazanie, którego nie znajdziemy ani w Dekalogu, ani w Nowym Testamencie, ani w prawie rzymskim, ani w programach liberałów i demokratów, któremi wiek XIX usiłował zastąpić nakazy religijne, ani nawet w nowoczesnych doktrynach nacjonalistycznych, stawiających interes narodowy na niebosiężnym piedestale i każących oddawać mu cześć niemal boską. Interes państwowy ma być miarą wszystkich rzeczy. Sprawiedliwość ogólnoludzka, jako poczucie wrodzone, wpojone w człowieka cywilizowanego wiekami kultury chrześcijańskiej, miłość bliźniego, humanitaryzm, nawet solidarność narodowa, nie mówiąc już oczywiście o klasowej, są czemś podrzędnym, co musi odejść na plan drugi wobec wszechpotężnego interesu państwa, chociaż państwo, jak każdy twór historyczny, jest przecież tylko formą przemijającą, zmienną, wynikającą z potrzeby regu-

lowania powikłanych stosunków między mniejszymi lub większymi skupieniami ludzkimi, które powstały czy to wskutek naturalnych warunków geograficznych, czy ekonomicznych, czy czysto przypadkowych wydarzeń dziejowych. Ten fetyszizm państwowy jest zjawiskiem niezmiernie charakterystycznym dla czasów obecnych, a dla psychiki współczesnego społeczeństwa polskiego specjalnie.

Jest rzeczą zrozumiałą i zupełnie naturalną, że naród, pozbawiony przez długi czas samodzielnego bytu państwowego, a żyjący tradycjami świetnej ongiś przeszłości, odzyskawszy niepodległość, jest pochłonięty obawą ponownej jej utraty, drży o jej trwałość i otacza ją przesadną może nawet opieką, słowem tak się zachowuje, jak nie przymierzając Kochający rodzice wobec uratowanego od śmiertelnej choroby dziecka. Ale wolność i niepodległość, które zbiorowy instynkt samozachowawczy każe cenić tak samo wysoko, jak indywidualny — życie, nie pokrywają się z pojęciem interesu państwowego nawet u tych narodów, które nie są narażone na żadne komplikacje ani narodowościowe, ani terytorjalne. Nawet tam, gdzie naród i państwo zlewają się w jedno, gdzie nie zachodzi potrzeba ustawicznego rozróżniania tych dwóch odrębnych kategorii, gdzie patryjtyzm jest uczuciem prostym, nie budzącym żadnych wątpliwości ani zastrzeżeń — nawet tam miłość ojczyzny i gotowość do największych ofiar dla jej ocalenia w razie niebezpieczeństwa bynajmniej nie wymagają, by obywatel żył i działał z wyłączną myślą o państwie i podporządkowywał swoje „ja” jego nie raz zbyt zachłannym wymaganiom i zachciankom.

Interes państwowy jest pojęciem niezmiernie rozciąglą i subiektywnym, interpretowanym rozmaicie nie tylko w zależności od czasu i panujących w danej epoce prądów umysłowych, ale przede wszystkim w zależności od środowiska, z którego przedstawiciel i obrońca tego interesu pochodzi. Inaczej się



138047

138047

zapatruje nań robotnik, inaczej rolnik, inaczej kupiec i przemyslowiec, a jeszcze inaczej biurokrata lub zawodowiec wojskowy. Te warstwy społeczne, którym dany ustrój i stanowisko państwa na zewnątrz dogadają, będą widziały interes państwowy w zachowaniu *status quo*, przeciwnie małkontenci będą głosili potrzebę czy to zmian wewnętrznych, czy to ekspansji i polityki imperjalistycznej. Jedni mogą upatrywać interes państwa przede wszystkim w podniesieniu oświaty i kultury w społeczeństwie, inni przeciwnie w wzmocnieniu jego sił zbrojnych.

Jeszcze bardziej spornym jest pojęcie interesu państwowego w państwie niejednolitem pod względem narodowościowym, którego terytorjum jest złożone z różnorodnych obszarów o zdecydowanym obliczu historycznym lub etnicznym. Centralizacja czy ustrój federacyjny, unifikacja narodowa czy swobodny rozwój językowy i kulturalny każdej mniejszości — oto zasadniczo sprzeczne biegunowe punkty widzenia (nie mówiąc już o kwestjach mniej ważnych), które z równą słusnością mogą pretendować do miana dbałych o dobro państwa. Gdzież więc szukać tego obowiązującego kryterjum? I to nie bylejakiego, bo takiego, które ma być *miarą wszystkich rzeczy!*

Oczywiście tych wszystkich wątpliwości nie żywią przedstawiciele władzy. Każdy rząd ma swoją linię polityczną i swój ustalony (mniej lub bardziej) pogląd na interes państwowy, administracja zaś jest obowiązana postępować w myśl intencji rządu. Jeżeli więc dany rząd mówi o interesie państwowym, to należy brać pod uwagę nie jakieś teoretyczne jego określenie, lecz program polityczny, w danej chwili realizowany. Gdyby więc p. kurator oświadczył krótko, że interes państwowy nakazuje mu zamknięcie 10 szkół litewskich, nie poruszałibyśmy kwestji zasadniczej, a co najwyżej moglibyśmy dy-

skutować, czy istotnie takie pojmowanie interesu państwowego jest słuszne i celowe.

Ale p. kurator, jak wynika z jego wywodów i jego zarządzeń, pragnie, aby interes państwowy był wskazówką przewodnią nie tylko dla niego, jako reprezentanta władzy szkolnej, ale i dla całego społeczeństwa, nie wyłączając mniejszości narodowych, dla całego nauczycielstwa, ba nawet dla dziatwy szkolnej. I tu właśnie nasuwa się pytanie, czy ten przesadny kult państwowości, który jest dziś tak modny, nie wywołuje skutków odwrotnych. Gdy państwo zaczyna odegrywać rolę nienasyconego Molocha, któremu się rzuca na pastwę wszystkie wartości wyższego rządu, który ma pożerać wszelki indywidualizm, wszelką myśl twórczą, wszelką samodzielność, to w krótkim czasie stanie się jakąś zmorą, budzącą grozę, jarzmem, znoszonym cierpliwie przez jednych a wywołującym bunt i nienawiść w duszach tych, którzy się znaleźli niedobrowolnie w jego granicach.

Fanatycy państwowości powinni o tem pamiętać.

\*

Odmienne zgoła wrażenie wywołuje druga deklaracja urzędowa, z którą wystąpił p. minister spraw wewnętrznych w sejmowej komisji budżetowej. Omawiając sprawę stosunków polsko-ukraińskich i potępiając działalność terrorystów ukraińskich p. minister złożył następujące cenne oświadczenie: „...w państwie demokratycznym wolno każdemu obywatelowi myśleć, sądzić i działać pod warunkiem, że będzie bronił swych poglądów, nie uciekając się do gwałtów, siły i podstępów”.

Powyższe wyznanie nie jest wprawdzie żadną rewelacją, gdyż tego rodzaju uprawnienia obywatela przewidziane są już oddawna przez konstytucję.

## Arcybiskup Franciszek Karewicz

A. Merkelis zamieścił w wytwornym a zajmującym tygodniku kowieńskim „Naujoji Romuwa” (NN 45 i 46 z r. u.) obszerny artykuł, poświęcony osobie i działalności arcybiskupa Karewicza, który d. 29 września ukończył siedemdziesiąty rok życia.

Artykuł ten dajemy tu w wolnym a streszczonym przekładzie.

\*

Aczkolwiek jubilat, od chwili swego ustąpienia ze stolicy biskupiej świątobliwego Melchjora Giedroja i opatrnościowego Macieja Wołonczewskiego, usunął się do celi marjańskiej i w życiu publicznym udziału prawie nie bierze, to jednak w przełomowej dla narodu litewskiego chwili, jaką była wojna wszechświata i w pierwszym dziesięcioleciu istnienia Litwy Niepodległej odegrał rolę, którą w całej pełni ocenić potrafi dopiero przyszły historyk.

Na sylwetkę arcybiskupa Karewicza składają się rysy następujące: jasny umysł, wzniosła dusza, dobre serce i mocna wola... Ustosunkowując się do wszystkich życia zjawisk możliwie rzeczowo, Ar-

cybiskup zawsze był wolnym i wyższym od silnie rozwiniętej wśród Litwinów partyjności i przedewszystkiem interesowało go w życiu zagadnienie prawdy, którą bezwzględnie czi i której wiernie służy. Wszystkim, swoim i obcym, Litwinom i Polakom, Rosjanom i Niemcom, mówił on zawsze prawdę w oczy — nieraz przykrą a gorzką. Popularności nie szukał. Cechowała go dalej wielka nieustanna pracowitość. Duże czytanie i pilna obserwacja dały mu możność prawidłowo a szybko orjentować się w zawiłych sprawach społecznych, kulturalnych, narodowych, politycznych. Pomocną w tem była nader bogata, wprost fenomenalna pamięć, ogarniająca mnóstwo rysów i szczegółów. To wszystko predestynuje go wyjątkowo do spisania wspomnień, które byłyby nader ciekawą lekturą.

Piastując do niedawna najwyższą w Litwie godność w hierarchji kościelnej, arcybiskup Karewicz pełen był i jest największej prostoty, łatwości i uprzejmości dla każdego, kto doń się zwrócił.

Franciszek Karewicz przyszedł na świat 29. IX. 1861 w zaścianku Mosadze parafji girszyńskiej, pow. telszewskiego. Jak często się zdarza, wychowaniem dziecka zając się musiała bogobojna a pełna cnót

Wobec tego jednak, że niektóre czynniki w ostatnich latach usiłowały znacznie ograniczyć zakres działania odnośnych przepisów konstytucji, stosując rozmaite represje administracyjne, na czem w pierwszym rządzie cierpiała wolność prasy, z prawdziwym zadowoleniem należy powitać zapewnienie ze strony najbardziej miarodajnej, że każdemu obywatelowi przysługuje prawo swobodnego wypowiedzania swej opinii i krytyki istniejących stosunków. Mamy niepłonną nadzieję, że od tej chwili ustaną tak często stosowane dotąd konfiskaty pism niezależnych...

## Szkolnictwo litewskie w Wileńszczyźnie.

Zamknięcie 10 szkół litewskich uczyniło aktualną sprawę szkolnictwa litewskiego w naszym kraju. Podajemy poniższy materiał źródłowy, obrazujący dokładnie rozwój jego i stan obecny.

Początki szkolnictwa litewskiego w Wileńszczyźnie sięgają ostatniego ćwierćwiecza wieku ubiegłego, łącząc się ściśle z początkami litewskiego ruchu odrodzieńczego. Rzecz prosta, chodziło tu wyłącznie o tajną oświatę, szerzoną wśród ludu — mimo surowych zakazów — przez nieliczne ofiarne jednostki. Nie może też oczywiście być mowy o jakimkolwiek cyfrowym ujęciu tych pierwocin litewskiego szkolnictwa.

Nie rozporządzamy też niestety danymi liczbowymi z lat późniejszych: okresu porewolucyjnego, wojny światowej i pierwszych lat powojennych. Nic zresztą dziwnego. Wystarczy przypomnieć, że w ciągu krótkich 2 lat (koniec 1918 r. — koniec 1920 r.) Wileńszczyzna ulegała aż 6 krotnym zmianom rządów. W takich warunkach o zorganizowanie szkolnictwa trudnoby nawet marzyć. W wyniszczonym wojną i ciągłymi zmianami kraju szkoły istnieć mogły tylko dorywczo, niepewne dnia ani godziny, nie rozporzą-

dając ani odpowiednimi lokalami, ani odpowiednim personelem nauczycielskim, pozbawione środków naukowych i — co ważniejsza — dostatecznych środków materialnych.

Życie jednak szło naprzód. Dźwigało się też, dzięki ofiarności i pracy społeczeństwa szkolnictwo litewskie, prowadzone przez lit. T-wo Oświatowe „Rytas”, przyczem istniał „Rytas” wileński i „Rytas” święciański. Nauczyciele, pierwotnie bez kwalifikacji, zdobywali je z biegiem czasu i w miarę możliwości drogą przepisanych egzaminów. Utrzymywane przez wileński „Rytas” litewskie seminarjum nauczycielskie w Wilnie dostarczało co roku zastępu nowych, wykwalifikowanych i pełnych zapału do pracy sił nauczycielskich. Pozwalało to wypełniać luki i stwarzać nowe szkoły, których brak w całym szeregu zamieszkałych przez ludność litewską miejscowości mocno dawał się odczuwać.

Według danych urzędowych w 1922/23 roku szkolnym statystyka już wykazuje 44 szkoły powsz. prywatne i 51 — rządową. Następny, 1923/24 rok wykazuje wprawdzie pewne osłabienie szkolnictwa powszechnego (33 szkoły prywatne i 28 rządowych), lecz już w 1924/5 r. naliczamy 82 szkoły prywatne i 46 rządowych. W 1925/6 r. było szkół prywatnych 68, rządowych z lit. jęz. wykładowym — 20, rządowych polsko-litewskich — 28. W 1926/7 r. szkoły prywatne wyrażały się cyfrą 76 (2322 uczniów), rządowe z lit. jęz. wykł. 21, rządowe pol.-lit. 23; razem więc — 120 szkół. Zaznaczyć jednak należy, że powyższa statystyka oficjalna nie oddaje ściśle rzeczywistego stanu szkolnictwa, gdyż uwzględnia jedynie szkoły, które uzyskały koncesję. Pomija natomiast statystyka te szkoły, których koncesje były w trakcie załatwiania, a które mimo to funkcjonowały. Wypadki przewleknięcia przez władze szkolne udzielenia definitywnej odpowiedzi na złożone przez „Rytas” podania o koncesję dla danej szkoły były na porządku dziennym. Liczba szkół, które otrzymały koncesję bądź dopiero w ciągu roku szkolnego, bądź nawet po ukończeniu roku była stale dosyć pokaźna. Tak np. w 1926/7 r. statystyka oficjalna wykazywała — jak to już zresztą podaliśmy — 76 litewskich szkół prywatnych, podczas

matka. Ojciec był światłym zamożnym gospodarzem (Ex kleryk ostatniego roku seminarjum duchownego w Wornjach, skąd się sam usunął dzięki skrupułom przed ordynacją kapłańską). Chociaż umiał mówić po polsku, w domu posługiwał się tylko mową litewską. Rodzina Karewiczów żyła ściśle według zasad wiary katolickiej.

Chłopiec uczęszczał najprzód do szkoły ludowej w rodzinnych Mosadkach, potem do wyższej szkoły tegoż typu, przyczem nie zrywał wcale z pracą gospodarczą. Ulubioną lekturą, w wolnych od pracy na roli chwilach, było dlań rozczytywanie się w historii powszechnej i opisach podróży misyjnych. Pod wpływem książek szesnastoletni młodzian chciał opuścić dom rodzicielski i zostać misjonarzem pogan. Ojciec nie sprzeciwiał się temu, tylko lzy i prośby matki zatrzymały Franciszka w domu. Uczył się jednak dalej i w r. 1880 wstąpił do kl. VI gimnazjum libawskiego. W tymże czasie Franciszek odwiedził Warszawę, gdzie mieszkał jego krewny ks. Bortkiewicz, kapelan wojskowy. Doświadczony kapłan doradził młodemu kuzynowi zaniechać marzeń o wyjeździe na misje, zwrócić natomiast uwagę aspiranta na niezmiernie obszary archidiecezji mohy-

lowskiej, gdzie księży było tak mało. „Więc nie obrażaj matki, — rzekł wuj — i wstępuj do seminarjum”. To zadecydowało o kierunku powołania kapłańskiego Franciszka. Jeszcze tegoż roku wstąpił do seminarjum duchownego w Petersburgu. Już po dwóch latach pobytu jego tu, w r. 1881 zwierzchność seminaryjna skierowała zdolnego alumna do akademii duchownej tamże, którą ukończył ze stopniem magistra św. teologii. Wyświęcony na kapłana został w r. 1886.

Pierwszą placówką ks. Fr. Karewicza było stanowisko profesora teologii moralnej i liturgiki w seminarjum duchownym w Petersburgu. Po paru latach, niepomyślny stan zdrowia zmusił go do przyjęcia posady kurata w Samarze, gdzie przez cztery lata b. profesor pracował z całego serca i zjednał miłość swych różnoplemiennych parafjan. Z Samary ks. Karewicz *excurrento* prowadził duszpasterstwo w pobliskich kolonjach niemieckich Hoffental i Reinsfeld, gdzie wystawił dwie kaplice i dwie szkoły. Również dzięki jego zabiegom stanął kościółek w Iwanowsku dla Białorusinów, a szkoła dla Litwinów. I jedni i drudzy byli to, oczywiście, „pierwsielency”.

gdy źródła litewskie naliczają w tym samym czasie około 110 szkół („Rytas” wileński — 60 i „Rytas” święciański — około 50 szkół). Okoliczność ta mocno niestety komplikuje sprawę ścisłego odtworzenia cyfrowego rozwoju szkolnictwa litewskiego w poszczególnych latach szkolnych. Z konieczności więc operować musimy liczbami raczej przybliżonemi, zwłaszcza, że i oficjalne liczby odnośnie szkół rządowych z litewskim językiem wykładowym oraz z językiem litewskim, jako przedmiotem (t. zw. szkoły polsko-litewskie) spotykają się ze strony litewskiej z dużym zastrzeżeniem.

Szkolnictwo litewskie walczyło stale z trudnościami. Były to jednak do jesieni 1927 r. trudności nieuniknione, permanentne i siłą rzeczy wpływające z układu stosunków politycznych w naszym kraju. Trudności te, polegające głównie na czynionych przez władze szkolne i administracyjne przeszkodach przy zatwierdzaniu nauczycieli-Litwinów, udzielaniu koncesyj szkolnych i t. p. nie wykraczały zbytnio poza normę trudności, napotykaną na drodze rozwoju oświatowo-kulturalnego przeciętnej mniejszości narodowej w przeciętnym nacjonalistycznym państwie. Społeczeństwo litewskie już się niejako z tem *malum necessarium* zżyło i wcale skutecznie sobie radziło, na co wskazywał ciągły wzrost liczby szkół powszechnych. Z przytoczonych przez nas poprzednio cyfr wynika, że w ciągu 5 lat (1922 — 1927 r.) liczba prywatnych szkół powszechnych niemal się podwoiła (z 44 na 76).

Tymczasem w dn. 4 — 5 października 1927 r. spadł jak grom z jasnego nieba pamiętne retorsje, w których wyniku zamknięto jedyne seminarjum nauczycielskie i 48 szkół powszechnych. Za jednym zamachem więc zahamowano dopływ nowych sił nauczycielskich i zredukowano liczebność prywatnych szkół T-wa „Rytas” niemal do połowy. Był to cios, którego po dziś dzień jeszcze społeczeństwo litewskie nie przeboleło.

Statystyka oficjalna ilustruje liczbowo stan szkół litewskich w latach następnych w ten sposób: 1927/8 r. 60 szkół prywatnych (2028 ucz.), 19 szkół rządowych z lit. jęz. wykł. (1160 ucz.) i 27 szkół pol.-lit. (2097

ucz.); 1928/9 r. — 72 szkoły prywatne (2265 ucz.), 3 szkoły rządowe z lit. jęz. wykł. (147 ucz.) i 15 szkół pol.-lit. (808 ucz.); 1929/30 r. — 68 szkół prywatnych (2102 ucz.), 23 szkoły rządowe z lit. jęz. wykł. (1026 ucz.) i 46 szkół pol.-lit. (2556 ucz.). Razem więc liczba szkół powszechnych wynosić miała w 1929/30 r. 137 szkół (5684 ucz.). Według innych źródeł, było w 1929/30 r. szkół: pow. *święciański* — 56 i 9 szkół pol.-lit.; pow. *wileńsko-trocki* — 40 i 10 szkół pol.-lit.; pow. *oszmiański* — 4; pow. *lidzki* — 19 i 2 szkoły pol.-lit.; pow. *grodzieński* — 22. Razem więc 162 szkoły. Prawda, jak zwykle, musi leżeć gdzieś pośrodku.

Na początku roku szkolnego 1931/32, liczebność szkół litewskich przedstawiała się — według danych oficjalnych — jak następuje: 21 szkół rządowych z lit. językiem wykładowym (1.114 uczniów); 54 szkoły polsko-litewskie (4.457 ucz.); 72 szkoły T-wa „Rytas” i 4 szkoły T-wa „Kultura”; razem 151 szkół. Do litewskich szkół prywatnych uczęszcza — według tychże danych — 2.213 dzieci. Ogółem, we wzmiankowanych 151 szkołach pobiera naukę oficjalnie 6.748 dzieci.

Przy rozważaniu problemu szkolnictwa litewskiego w Wileńszczyźnie nasuwa się jeszcze jedno poważne zastrzeżenie. Chodzi mianowicie o t. zw. rządowe szkoły litewskie oraz o szkoły polsko-litewskie. Liczbę pierwszych i drugich szacuje statystyka oficjalna dość wysoko, bo nalicza w 1929/30 r. 23 szkoły z lit. jęz. wykł. i 46 szkół polsko-litewskich; razem 69 szkół, czyli więcej niż szkół prywatnych. Tymczasem, jak to jednomyślnie stwierdzają zainteresowane czynniki litewskie, t. zw. szkoły rządowe z litewskim językiem wykładowym są właściwie szkołami polskimi, gdyż w liczonych tylko wypadkach i to jedynie w pierwszym roku nauki mają uczące się w szkołach tych dzieci możliwość usłyszenia języka ojczystego, notabene najczęściej niemiłosiernie kaleczono. Czy dzieje się to wskutek nieznamości języka litewskiego wśród wykładowców, czy też z powodu specyficznej taktyki władz szkolnych, czy wreszcie jednego i drugiego razem — trudno odgadnąć. Dość że cyfra 33 szkół rządowych z litewskim językiem wykładowym sprowadza się faktycznie do paru tylko szkół. Podobne stosunki panują też w t. zw.

W r. 1892 ks. Karewicz znowu powołany został przez władzę archidiecezjalną do Petersburga, ponadto mianowany został viceproboszczem kośc. św. Katarzyny i katechetą progimnazjum męskiego oraz juwenatu (konwikt męskiego). Po roku jednak wraca znowu do seminarjum duchownego, gdzie obejmuje stanowisko inspektora i profesora filozofii i liturgiki. Po sześciu latach zrzuca się inspektorstwa, pozostając nadal profesorem i ojcem duchownym seminarjum. Wykładał przez te lata: Pismo św., teologię moralną i pastoralną oraz prawo cywilne. Pozatem w latach 1903 — 1908 ks. prof. Karewicz był wikarym prokatedry, a od r. 1908 proboszczem prokatedralnym. Pełnił też obowiązki asesora w konsystorzu.

Tak przyszły biskup poznawał kolejno różne działy pracy kapłańskiej: wychowawstwo duchowne i świeckie, duszpasterstwo wielkomiejskie i prowincjonalne, biurowość kościelną... W uznaniu położonych tu zasług, metropolita ks. Szembek obdarza ks. Karewicza kanonją konorową, a jeden z następców jego Kluczyński — kanonją gremjalną,

Poza pracą kościelną, neokreowany kanonik dużo pracował w stolicy carów, jako społecznik

i działacz kulturalny. Doprawdy nie było nad Nową katolickiego stowarzyszenia, gdzieby ks. Karewicz nie był członkiem czynnym. W pracy tej przyświecała mu zawsze zasada św. Pawła: nie masz Greka ni Żyda.

Tymczasem w końcu lata 1913 r. umiera biskup kowieński Kacper Cyrtowt. Kandydatura kanonika Karewicza wysunęła się odrazu.

D. 14.II.1914 r. pap. Pius X zamianował go biskupem kowieńskim. Dowiedziawszy się o tem, Biskup — Nominat wyraził się: *W młodości obawiałem się zostać proboszczem jakiejś jednej parafii, obecnie zaś gdy będę biskupem, trafią pod moją duchową opiekę — wszystkie!* Słowa te były wyrazem pewnego zakłopotania, zaambarasowania.

D. 4.V.1914 r. odbyła się w Petersburgu jego konsekracja, dokonana przez arcybiskupa Kluczyńskiego, przyczem współkonsekratorami byli biskup sejneński Karaś i sufragan mohylowski Cieplak. W przepelnionym kościele nie zabrakło oczywiście Litwinów. Po nabożeństwie biskup Karewicz przyjmował życzenia, adresy, upominki etc od wszystkich warstw katolickiej ludności stolicy nadnewskiej.

Adres Litwinów petersburskich mocno podkre-

szkołach polsko-litewskich. W takich warunkach mówić można bodaj tylko o szkołach prywatnych, utrzymywanych przez wspomniane już T-wo „Rytas” oraz powstałe w 1927 r. T-wo „Kultura”.

Liczbę szkół utrzymywanych przez „Rytas” wileński możnaby w bieżącym roku szkolnym określić na jakieś 50, przez „Rytas” święciański—30, wreszcie przez „Kulturę”—na 4 szkoły. Razem jakieś 80—90 szkół. Jak z tego widzimy, retrosje z 1927 r. były dla litewskiego szkolnictwa ciosem bardzo dotkliwym, zwłaszcza, że dążenie do stopniowej jego likwidacji—jak to otwarcie przyznaje kurator okręgu wileńskiego w wywiadzie, zamieszczonym w Nr 4 „Kurjera Wil.” r. b.—utrzymuje się i nadal w sferach miarodajnych.

Litewska sieć szkolna rozciąga się najgęściej siłą rzeczy tam, gdzie skupienie ludności litewskiej jest największe, a więc: (na terenie woj. wileńskiego) w pow. *święciańskim*: gm. dukszańska, daugieliska, kołtuniańska, mielegiańska, twerecka, święciańska, mniej: rymszańska i opeska; w pow. *wileńsko-trockim*: gm. olkienicka i orańska; (na terenie woj. białostockiego) w pow. *grodzieńskim*: gm. marcinkaniecka i druskienicka; w pow. *suwalskim*: gm. sejneńska, andrzejewska i berznicka; wreszcie (na terenie woj. nowogródzkiego) w pow. *lidzkim*: gm. raduńska.

Liczba nauczycieli-Litwinów (mężczyzn i kobiet) wynosi obecnie około 100 osób. Od chwili zamknięcia litewskiego seminarjum nauczycielskiego (5.X. 1927 r.) z konieczności muszą kandydaci do stanu nauczycielskiego uczęszczać do seminarjów polskich. Kończą je wprawdzie z korzyścią dla swych kwalifikacji ogólnych, lecz z uszczerbkiem dla kwalifikacji ściśle litewskich, co—rzecz charakterystyczna—używane bywa przez władze szkolne jako asumpt do niezatwierdzenia danego absolwenta na stanowisku nauczyciela. Tem się też tłumaczy, obok nieudzielenia szeregu koncesyj, pewna liczba bezrobotnych nauczycieli. Mogliby oni wprawdzie objąć posady w szkołach rządowych, lecz z wiadomych względów starają się tej ewentualności unikać.

Poziom nauczania w litewskich szkołach powszechnych jest naogół zadawalniający. Co najwyżej możnaby nauczycielstwu szkół prywatnych zarzucić

pewne rozluźnienie rygoru szkolnego, zwłaszcza na prowincji, gdzie wypadki samowolnego i nieusprawiedliwionego opuszczania godzin, a nawet dni szkolnych do rzadkości nie należą. Jest to jednak zło, które przy odrobinie dobrej woli, ewentualnie przy wprowadzeniu przez zarządy towarzystw oświatowych pewnej kontroli, chociażby w postaci perjodycznych inspekcji (wzorem szkół rządowych) z łatwością daby się usunąć.

Nauczyciele-Litwini zrzeszeni są w Związek Nauczycielstwa Litewskiego.

Co się tyczy szkolnictwa średniego, przedstawia się ono bardzo skromnie, gdyż obejmuje tylko 2 gimnazja koedukacyjne: w Wilnie i Święcianach. W 1929/30 r. oba gimnazja liczyły 527 uczniów. Obecnie wileńskie gimnazjum im. Witolda Wielkiego liczy do 400 uczniów i około 20 nauczycieli. Gimnazjum święciańskie (do niedawna progimnazjum) liczy znacznie mniej, bo tylko jakieś 200 uczniów i 10—12 nauczycieli. Jedyne seminarjum nauczycielskie zostało—jak już wspominaliśmy—zamknięte w 1927 r.

Tak się w ogólnych zarysach przedstawia stan szkolnictwa litewskiego w Wileńszczyźnie. Do zarzutów, z którymi wystąpił p. kurator we wspomnianym już wywiadzie, powrócimy innym razem.

Statystyk.

## Po spisie.

Spis ludności nie jest zjawiskiem codziennym odbywa się on u nas zaledwie raz jeden na dziesięć lat. Nic też dziwnego, że w dzisiejszym państwie nowożytnym moment ten znajduje należyte zrozumienie ze strony obywateli.

Zrozumienie dla znaczenia statystyki można za uważać już w zamierzchłych czasach. Badanie przyczynowości zjawisk społecznych już starożytny Rzym i Grecję zachęcało do zbierania liczbowych danych, chociaż początkowo te badania miały nie tyle naukowy charakter, ile doraźną potrzebę rejestracji lu-

ślał, że bp Karewicz zawsze niecił w ich sercach miłość Kościoła i Ojczyzny litewskiej, podtrzymując ducha rodaków na obczyźnie.

Uroczyste żegnany bp Karewicz z Petersburga odjechał do Wilna, by u stóp M. B. Ostrobramskiej i przy relikwjach św. Kazimierza złożyć swój hołd. Duchowieństwo wileńskie, z ks. administratorem Michalkiewiczem na czele, podejmowało dostojnego gościa obiadem w gmachu seminarjum duchownego, a społeczeństwo litewskie m. Wilna miało możność zetknąć się z nim na raucie u ks. kan. Kuchty. Pożatem bp Karewicz odwiedził w Wilnie litewskie instytucje kulturalne, naukowe i społeczne odwiedzał swych kolegów, tak Polaków jak Litwinów i t. d. (Po raz drugi bp Karewicz przyjeżdżał do Wilna w 1918 r. na konsekrację biskupa O'Rourke).

Z Wilna bp Karewicz odjechał do Kowna, gdzie był b. serdecznie powitany przez katolicką ludność swej stolicy biskupiej. W imieniu Litwinów witał go na dworcu kolejowym adwokat Leonas, po nim Polacy słowami: *I my, Eksceleńco, od miasta*. 18 maja odbył się uroczysty a bardzo tłumny ingres, wobec wszystkich dziekanów i 200 księży. W imieniu duchowieństwa diecezji wileńskiej witali bpa Kare-

wicza ś. p. prałat Bajko i wicedziekan Kretowicz. Pewną osobliwością ingresu było powitanie po raz pierwszy nowego biskupa przez ś. p. ks. Daleckiego w mowie białoruskiej, jakiej używała pewna część jego diecezjan w pow. brastawskim i innych. Ponadto po rosyjsku przemówił do szczerzego unjonisty bpa Karewicza specjalnie *ad hoc* przybyły z Wilna wschodni, zjednoczony z Kościołem, kapłan o. Trofim Siemiacki.

Po biskupie Wołonczewskim bp Karewicz *pierwszy* oddał litewskości w Kownie, co jej się tu należało z prawa przyrodzonego. Następcy bpa Wołonczewskiego, a poprzednicy bpa Karewicza, Pallulon i Cyrtowt — zwykle przemawiali na ingresie wprzód po polsku, potem po litewsku. Bp Karewicz przemówił najpierw po litewsku. Ze wszechmiar słuszna ta inowacja jednakże mocno się nie podobała społeczeństwu polskiemu.

Przedstawiciele jego, składając po ingresie Biskupowi życzenia, wystąpili ze skargami na nacjonalizm litewski, na co w odpowiedzi usłyszeli przypomnienie programu endeckiego, gwałtownego zerwania nabożeństwa majowego u św. Jana i innych przejawów nacjonalizmu polskiego. Radził też im biskup

dzi zdolnych do noszenia oręża oraz do wymierzania ciężarów podatkowych. W starożytnym państwie rzymskim od czasów najdawniejszych obowiązywała obywateli rejestracja urodzeń, zgonów, pełnoletności i innych zjawisk z życia poszczególnych jednostek. W ten sposób za czasów imperatora Augusta istniał już materiał statystyczny, umożliwiający układanie wyczerpujących wiadomości o stanie państwa rzymskiego w rodzaju „Breviarium totius imperii” i in.

W Grecji za czasów Arystotelesa istniały już opisy 158 miast greckich. Opisy te opierały się przede wszystkim na odpowiednio nagromadzonym materiale statystycznym.

Nowoczesna statystyka podniesiona do wysokości usystematyzowanej nauki ma znacznie rozszerzone zadanie. Polega ono — jak twierdzi znakomity statystyk belgijski Quetelet — na badaniu przyczyn oddziaływających na człowieka i na badaniu sposobów działania tych przyczyn. Zjawiska społeczne mogą i powinny być badane drogą prawidłowej obserwacji, naksztalt zjawisk przyrodniczych. Przyczem wyniki tych badań — według jego zdania — można otrzymać zwracając uwagę na całokształt zjawisk, abstrahując od zjawisk indywidualnych i od poszczególnego osobnika. Tylko wtedy badanie prowadzi do celu.

Oczywiście niema potrzeby dowodzić, iż przy wykonywaniu tak ważnych czynności jak przeprowadzanie spisów statystycznych potrzebna jest sumienność i należyte rozumienie zadań statystyki. Wszelkimi środkami przy realizowaniu spisu państwo więc musi dążyć do obiektywności, to znaczy, by nie tylko ten u góry wyższy czy niższy urzędnik nie fałszował liczb zebranych, ale także by pierwszy lepszy spisywacz, sięgając po wiadomości na zahukanej i nieuspołecznionej wsi, nie powodował się własnym widzimisię.

Niestety, wiadomości jakie do nas dochodzą, wróżą niedawno dokonaniem spisowi ludności wyniki daleko odbiegające od stanu rzeczywistego.

Korespondenci wileńskich czasopism białoruskich — to zwykli, małorolni przeważnie, chłopci. Nie jest tych korespondentów na wsi dużo, ich spraco-

wana dłoń nie jest wprawna do pióra, lecz to co piszą — piszą bezinteresownie, szczerze i ze znajomością stosunków wiejskich. Z ich doniesień wynika, że ostatni spis ludności był doskonałą okazją do zademonstrowania tej roli nauczycielstwa polskiego, jakie ono faktycznie u nas spełnia. Jak się okazało, mnóstwo nauczycieli zjawilo się do chat chłopskich nie po to by „dać świadectwo prawdzie”, lecz po to by Białorusina lub Litwiną „uświadomić” na rzecz polskości i wpisać do odpowiedniej rubryki język polski, jako jego język ojczysty. To papierowe powiększanie Polaków miało rozmaite drogi. Najczęściej nie pytano jakim językiem w domu rodzina posługuje się, lecz z miną urzędową zapytywano o narodowość. Jeśli odpowiedź brzmiała: Białorusin, odpowiedź granicząca z pewnym ryzykiem — wtedy następował cały wykład „pana profesora” o nieistnieniu takiej narodowości wogóle. Takie załatwienie sprawy zauważono np. w okolicach Gierwiat. Trudno spodziewać się by białoruski wieśniak przeciętny, nie rozumiejący właściwie o co chodzi, zaprotestował w tych warunkach przeciwko zapisaniu jego mowy jako polskiej.

Poza prasą białoruską ciekawych rzeczy można było dowiedzieć się ze sprawozdań delegatów na niedawno odbytym zjeździe białoruskiej chadecji. Oto w powiecie baranowickim komisarze spisowi spośród nauczycielstwa zadawali katolikom Białorusinom pytania nie o język macierzysty, ale o język modlitwy, wiedząc doskonale, iż ci modlą się po polsku. W niektórych miejscowościach pow. dzisieńskiego, pomimo protestu rodziców, zapisywano dzieci w wieku szkolnym jako posługujące się ojczystym językiem polskim, ponieważ chodzą do szkoły polskiej. W powiecie wilejskim żądano przy spisie dokumentów potwierdzających narodowość białoruską. W powiecie wil. trockim — twierdzi inny delegat — wprost grożono represjami za ujawnianie języka białoruskiego.

Dobra statystyka! Ale nie koniec na tem.

Piszący te słowa przed kilkoma dniami słyszał na własne uszy wynurzenia pewnej nauczycielki z nad granicy bolszewickiej. Z dumą godną lepszej sprawy chwaliła się ona w licznie zebranym towarzystwie,

przeczytać „Głos Bólu” J. A. Herbaczewskiego, na którym kultura polska wycisnęła wyraźnie swe piętno. Wzywał dalej Polaków, zwłaszcza może szlachtę, do przyjaznego ustosunkowania się do pracy kulturalnej Litwinów. Przestrzegał przed tendencją do traktowania Litwinów, jako wiecznych uczniów, wymagających ze strony polskiej tylko ciągłej opieki i kurateli. Ta tylko droga, zdaniem biskupa może prowadzić do zgody, jedności.

Zdecydowane stanowisko Biskupa usposobiło dość niechętnie ziemiaństwo polskie. Wyrazem tej niechęci były przemówienia hr. Platera i p. Kognowickiego w Kurtowianach podczas wizytacji pasterskiej, jakich opis swego czasu krążył nawet w Wilnie. Wysłuchawszy cierpliwie wielkopańskich rekryminacji, bp Karewicz zaproponował przedmówcom, na dowód życzliwości dla Litwinów, założyć jedno lub dwa gimnazja z pensjonatami, gdzieby młodzież litewska w duchu katolickim i narodowym mogła być wychowywana, założyć tu i ówdzie przy kościołach szkoły ludowe...

Czyniąc zadość sprawiedliwości bp Karewicz do znanej z przewagi żywiołu polskiego kapituły kowieńskiej wprowadził szereg zasłużonych kapłanów

Litwinów (ks. Maculewicz, Dąbrowskiego, Januszewicza, Połtorakisa i in.).

Zorganizowawszy tak kapitułę bp Karewicz te goż 1914 r. pojechał do Rzymu. Po omówieniu spraw bieżących z sekretarzem stanu kard. Merry del Val'em i jego pomocnikiem msgr. Pacellim, którym nadsyłano z Kowna kłamliwe skargi, bp Karewicz był b. łaskawie przyjęty przez pap. Piusa X. Z Rzymu Biskup udał się do Niemiec, gdzie go zastał wybuch wojny światowej. Wypadło więc wracać przez Szwajcarję, Rzym, Konstantynopol, Odese i stąd do Kowna. Będąc fortecą Kowno, tak już było wciągnięte w orbitę działań wojenych, że mimo swej osobistej odwagi i poświęcenia się, bp Karewicz musiał przenieść się do Poniewieża, skąd mógł wizytować swą diecezję. W r. 1915, wypadło przeprowadzić się do Świadościa, potem do Widz. Nawal prac, przeróżne troski, tułactwa podkopały zdrowie biskupa Karewicza. Lekarze nakazywali mu wyjazd do Kisłowodzka do wód kaukaskich. Po paru tygodniach, bp Karewicz, otrzymując wiadomości o posuwaniu się Niemców coraz bardziej w głąb Litwy, pośpieszył do Smoleńska. Nie chciał być tu dłużej, bo pilno mu było do Litwy. Tymczasem Kowno zajęli Niemcy. Dzięki sta-

iz wszystkim Białorusinom wpisała język polski jako ojczysty. Fakt ten nabiera szczególnego znaczenia, jeżeli się zważy, że ludność wiejska w owej gminie jest przeważnie prawosławna, towarzystwo zaś, przed którym owa nauczycielka przyznała się do samowoli, nie pytana przez nikogo, składało się między innymi i z Białorusinów.

Ten zdumiewający i karygodny tupet i zaślepienie nacjonalistyczne jest nie tylko charakterystyczne dla ostatniego spisu ludności, ale i dla stosunku nauczycielstwa polskiego do ludu białoruskiego i jego inteligencji wogóle.

Nie można, rzecz prosta, oskarżać całego nauczycielstwa o nadużycia przy spisie. Nie każdy nauczyciel polski zdobędzie się na krok tak niezgodny z etyką wychowawcy, jeżeli jednak się zważy na rozpowszechnienie fałszywie pojmowanego „patriotyzmu” — nie podobna w tem nie dostrzec już pewnego systemu przypominającego rolę nauczycielstwa przy ostatnich wyborach do Sejmu i Senatu.

Prasa wileńska o metodach spisywania ludności jakoś nic nie pisze z wyjątkiem drukowanego w Warszawie endeckiego „Głosu Wilna”. Ten się zdobył na odkrycie nielada. Oto pewien student Rosjanin w Wilnie miał w kartach spisowych, Polakom i katolikom wpisywać język macierzysty rosyjski. A niejaki Kiewlicz miał podobno ze łzami błagać studenta, by jego język wpisano jako polski a nie rosyjski. Gdyby nawet uwierzyć w zachłanność owego studenta, oraz w polskość owego pana Kiewlicza a także w gorzkie łzy jego, to jednak należałoby zapytać, ileż to tych komisarzy rosyjskich, białoruskich czy litewskich było naogół? Byłaby to również ciekawa statystyka. W każdym razie liczba ich zbyt znikomą, by mogła mieć jaki wpływ na wyniki spisu, natomiast cała armja nauczycielstwa polskiego operującego w nieświadomionej wiosce, niewątpliwie zatroszczyła się mocno o polski stan posiadania.

Czy jednak taki sztuczny efekt okaże się zgodny z właściwym zadaniem statystyki — jest to już inna kwestja.

Al. S.

raniem posła do Dumy Państwowej Marcina Iczasa, ministerstwo rosyjskie udzieliło bp. Karewiczowi pozwolenia powrotu do swej okupowanej owczarni. By uzyskać znowu odnośny akt na prawo wjazdu do Litwy od władzy okupacyjnej, potrzebną się okazała interwencja sekretarza stanu kard. Gaspariego. Tak wrócił Biskup, via Stockholm i Berlin do Litwy przywożąc 2500 rubli od litewskiego komitetu w Petersburgu dla tych, co zostali na miejscu.

Spotykającym go w katedrze kowieńskiej (nie brak wśród nich było i Niemców), bp. Karewicz opowiedział o losie 7.000 ewakuowanych z Litwy dzieci litewskich, które w 95 przytułkach znalazły schronienie i opiekę, o dwóch gimnazjach — męskim i żeńskim — w Woroneżu, o seminarjum nauczycielskim i wyższych kursach w Petersburgu, o dwóch czasopismach, wreszcie o akcji wydawniczej (podręczniki, książki do nabożeństwa). Mówiąc przed okupantami o tej akcji społecznej Litwinów w Rosji i ofiarności komitetu Tatjana, bp. Karewicz chciał też potrzeb kulturalnych ludności litewskiej na okupowanych przez nich terenach. Ta przemowa biskupa nie podobała się władzy okupacyjnej. Tegoż dnia

\*

W tej samej sprawie komunikuje nam korespondent nasz co następuje.

Jeszcze nie wiemy jakie wyniki dał u nas powszechny spis ludności, jednak już obecnie można poczynić pewne uwagi co do ustosunkowania się miejscowego wieśniaka względem tej akcji państwowej.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, że rubryka „mowa ojczysta” najmniej interesowała spisywanych, był to drobny szczegółik w szeregu innych pytań, które wzbudzały o wiele większe zainteresowanie, a głównie zaciekawienie i pewnego rodzaju zaniepokojenie. Z rozmów z okolicznymi wieśniakami można było łatwo wynioskować, że pomimo upewnień i wyjaśnień, iż spis ma na względzie li tylko statystykę — wciąż tkwiła utajona obawa, że z tego wyniku jednak jakaś nieprzyjemna niespodzianka. Jedni więc podejrzewali, że chodzi tu o podatki — np. wyrażano obawy, że będzie wprowadzony podatek pogłówny, lub podymny, a to ze względu na szczegółowe opisywanie zabudowań, zwłaszcza domu mieszkalnego — u innych powstawało nawet przypuszczenie, że chodzi tu o zbliżającą się wojnę. W każdym razie nic dobrego z tego spisu sobie nie wróżono. To też zgóry ustosunkowanie do spisu było bojaźliwe, nieufne — pociągało to za sobą i odpowiedzi, jeżeli nie wręcz kłamliwe, to nieszczerze.

Jaskrawie to odbijało się przy określaniu języka ojczystego. Nie mogę tego jeszcze uogólniać, ale przekonałem się, że w całym szeregu wypadków (miejscami masowo) język ojczysty określany był rozmyślnie fałszywie, gdyż ludzie, którzy stale w domu używają języka białoruskiego, którzy myśleć inaczej nie potrafia, podawali za język ojczysty język polski. Ten stan rzeczy charakteryzować dobrze może takie powiedzenie: „U nas w wiosce (białoruskiej) wszyscy zapisali się na język polski”.

Trudno wytłumaczyć dlaczego tak robili. Bez wątpienia odgrywało w tem rolę psychiczne nastawienie w stosunku do oficjalnego wywiadu.

Biskup złożył wizytę nadkwatremistrzowi grupy wojsk księcia Leopolda Bawarskiego, generałowi Eisenhart von Rothe, który otoczony całym swym sztabem, tak się odezwał do dostojnego gościa: „Litwa została przez Niemców zdobytą i na wieki połączoną z Niemcami”. Na to odrzekł śmiało Biskup: „Ekscelencjo! Oczywiście, Litwa została przez Niemców okupowana, ale nie jest jeszcze anektowaną. Dlatego pozostajemy w ciągu dalszym poddanyymi rosyjskimi. Rozumie się samo przez się, że kraj nie może istnieć bez porządku, o ile potrzebnym będzie dla zachowania dobrego porządku w kraju, będziemy się stosowali do jego zarządzeń. Lecz Wasza Ekscelencja i podwładne mu władze wojskowe niech nie wymagają od nas niczego takiego, czegoby nie dało się uzgodnić z naszą sytuacją, jako poddanych rosyjskich”...

Nie w smak była ta odpowiedź Niemcom, którzy oczekiwali od biskupa nie tylko lojalności, lecz i wyrazów sympatji...

Znacznie trudniej było dla Biskupa unormować jako tako stosunki z szefem władzy cywilnej na Litwie, smutnej sławy księciem Isenburgiem, który piśmiennie zażądał od Biskupa, by podpisał zobowiąza-



Nieufność do wszelkich oficjalnych, „urzędowych” poczynań jest tak głęboko w psychice tutejszego wieśniaka zakorzeniona, że nie łatwo go przekonać mogą perswazje i zapewnienia. Poprostu lęka się i woli mówić nieprawdę, obawiając się, że prawda może mu zaszkodzić.

Ten spis dał nam jeszcze raz dowód tego, że w naszym kraju, zwłaszcza w stosunku do zagadnień narodowościowych, akcja urzędowa, do której ludność zgóry nieufnie się odnosi—daje zawodne rezultaty. Rozumowanie wieśniaka białoruskiego jest chytro-proste: ponieważ nie wie co z tego może wynikać, więc woli, dla wszelkiej pewności, podać fałszywie zeznanie o ojczystym języku, gdyż jest przekonany, że właśnie takie zeznanie władzom dogodzi. I nie należy mu się zbyt dziwić, gdy wnikiemy głębiej w jego rozumowanie. Wie on dobrze, że władza jest „polska”, wie, że język polski jest językiem tej władzy, przekonał się niejednokrotnie o tem, że podawanie się za Białorusina jest niedogodne—więc poco ma sam sobie szkodzić i bawić się w niepotrzebne demonstracje?

A zresztą, powiedzmy otwarcie, białoruskość, a więc i język białoruski, jest tak u nas często identyfikowana z nieprawomyślnością państwową, że trzeba dużego uświadomienia i dużej cywilnej odwagi, aby się do tego „grzechu” przyznać w urzędowym wywiadzie.

Warto zauważyć, że w miejscowościach katolickich—w wypadku, gdy nie dawało się od razu otrzymać odpowiedzi zdecydowanej—stosowano pewne naprowadzanie. Naprzykład gdy indagowany nie mówił wyraźnie jakim językiem posługuje się, oświadczył zaś np.: „i tak mogę i tak mogę”—to pytano się u katolika, a jak modli się? Wówczas odpowiedź już była wyraźna.

Nie chcę zawczasu kwestjonować wyniku tego spisu, jednak mam poważne wątpliwości, że pod względem składu narodowościowego naszej ludności prawdziwego obrazu on nam nie da.

Gudas.

## W odpowiedzi „Scrutatorowi”

W Nr. 22 „Przeгляdu Wileńskiego”, z dnia 6 grudnia 1931 r. ogłosił autor, podpisany kryptonimem „Scrutator”, szereg interesujących uwag o unji religijnej, głównie na naszych białoruskich terenach. Chociaż się odnoszę z szczerą sympatją do większości rad i wskazówek, wypowiedzianych w tym artykule, nie mogę jednak oszczędzić jego autorowi zarzutu, że pisze trochę od zielonego stolika, że się nie stara o kontakt bezpośredni z rzeczywistością i faktycznymi stosunkami, powtarzając skutkiem tego niekrytycznie różne bajeczki, jakie ukuła i puściła w obieg ulegająca różnym animozjom polityczna, przeważnie partyjna prasa.

Więc przede wszystkim, jak przysłowiowy wąż morski w martwym dziennikarskim sezonie, wraca znowu pod pióro „Scrutatora” historia o księciu Wołkońskim, rzekomo wyprawionym z Rzymu na „rosjanizację Unji”—historja, której *wcale nie było*, której kategorycznie ze strony najbardziej kompetentnej zaprzeczono, a którą mimo to, jakby rzecz najbardziej pewną i ustaloną, powtarza się bez cienia wątpliwości nie wiem po raz już który.

Następuje zarzut, że ludowi u nas „insynuuje się (znowu oczywiście z Rzymu) szczególne upodobanie do form obrządkowych synodalnych, którego on nie ma”. Nie lubię nieścisłego terminu „synodalny”, wprowadzanego coraz częściej przez naszą publicystykę dla oznaczenia tego typu obrządku grecko-słowiańskiego, jaki na wschodnich kresach Rzeczypospolitej Polskiej—poza była Galicją—w powszechnym jest użyciu. Ale mniejsza na razie o tę nazwę. Co do rzeczy samej mogę zapewnić „Scrutatora”, że do tego typu obrządkowego, jaki ma na myśli, ludność wschodnia tak na Białorusi, jak na Wołyniu i Podlasiu, a nawet i w Lubelszczyźnie, *silnie* jest przywiązana i ma do niego naprawdę szczególne upodobanie.

Wbrew różnym tutejszym, czy galicyjskim „autorytetom”, które w sobie i w drugich usiłują wmóc co innego, faktem jest niezaprzeczonym, że cała

nie, iż będzie okazywał dosłownie *absolutną uległość wszystkim zarządzeniom Niemiec!*... Biskup Karewicz odpowiedział księciu Isenburgowi, że takiego przyrzeczenia dać nie może, jak też nie może nic obiecywać, bez pozwolenia Papieża. Wtedy ks. Isenburg brutalnie odrzekł Biskupowi: „Robimy Jemu dogodność, prosząc o podpisanie przyrzeczenia, ponieważ mogliśmy go do tego zmusić”. Na to bp Karewicz tonem oburzonym rzucił słowa następujące: „Jaśnie Oświecony Książę może mię wysłać na wygnanie, może kazać rozstrzelać mię, lecz memu sumieniu, mam nadzieję, nie potrafi zadać gwałtu!” To powiedziawszy bp Karewicz szybko wyszedł, a książę Isenburg był odtąd bardziej układnym. Rychło np. prosił biskupa by w najbliższą niedzielę odprawił w katedrze mszę pontyfikalną i wygłosił po niemiecku przemowę. Biskup się zgodził, powiedział jednak naukę na b. odpowiedni dla Niemców tekst ewangelji św.: *Kto się wywyższa, będzie poniżon*.

W r. 1918 przez powstałego w Berlinie *Deutsch-litauische Gesellschaft* i poseł centrowy parlamentu Rzeszy ś. p. Erzberger, wyjątkowo życzliwy Litwinom człowiek, prosił bp. Karewicza, by przybył do Berlina, dla omówienia pilnych potrzeb Litwy. Biskup

Karewicz lojalnie porozumiał się wtedy z rezydującą w Wilnie Tarybą, która zaaprobowała zamierzoną podróż do stolicy Niemiec i wydelegowała tamże dwóch swych członków. W Berlinie bp Karewicz konferował kolejno z pos. Erzbergerem, kanclerzem Hertlingiem, wreszcie z dyktatorem Niemiec gen. Ludendorffem, który wraz z marszałkiem polowym Hindenburgiem i sztabem generalnym, kwaterował w Kreuznachu (nieopodal Kolonji), dokąd Biskup z Berlina wyjeżdżał. W międzyczasie bp Karewicz zetknął się z Robertem hr. Kaiserlingiem, który po paru miesiącach odwiedził Biskupa w Kownie, gdzie otrzymał sporo dokumentów o rabunkowej gospodarce Niemców w okupowanej Litwie.

W głównej kwaterze sztabu generalnego bp Karewicz złożył wizytę marsz. Hindenburgowi, poczem pół godziny konferował z gen. Ludendorffem, przedstawiając mu doznane przez Litwinów krzywdy od władz okupacyjnych. Ludendorf nie chciał zgodzić się z przedstawieniem rzeczy przez biskupa, bronił władz niemieckich, tłumaczył nadużycia czasem wojennym i t. d. Wreszcie dodał: „Gdy już ogłosiliśmy niepodległość Polski nie widzę przeszkody przyznania tegoż i Litwie, tylko to nastąpi, gdy Litwa zaw-

ta ludność, od początku wznowionej wśród niej pracy unijnej, broniła się i broni po dziś dzień przed rytym t. zw. Galicyjskim i mieć go u siebie *nie chce*. Jaskrawe tego dowody dobrze są znane z samego nawet Podlasia. Podobną niechęć do tego rytu, a upodobanie do „synodalnego” podzielają też wschodni duchowni — i to nie tylko istinno-rosyjscy, lub silnie zruszczeni, ale i szczerzy Białorusini, czy Ukraińcy, przeciwstawiający się jak najenergiczniej wszelkiej rusyfikacji cerkwi. Świeżo Wizytator Apostolski, biskup Czarnecki, objeżdżając po wschodnich ziemiach wszystkie zjednoczone już z Kościołem grecko-słowiańskie parafje, badał ludność na miejscu i informował się bezstronnie i obiektywnie, do jakiej formy obrządkowej każda okolica skłania się i pragnie należeć. I wszędzie otrzymywał tę samą odpowiedź, że *tylko* do t. zw. formy synodalnej, z którą się ludzie zrosli i żyli, a nie do galicyjskiej. Już i o. o. bazylijanie w większości swej najpilniejsi może zwolennicy przeszczepiania galicyjskiego typu obrządkowego na tutejsze tereny, zorientowali się w sytuacji i w tych paru stacjach, które objęli nie dawno na terenie diecezji lubelskiej, zaczęli się do nawyknień i upodobań „synodalnych” ludności — bardzo słusznie zresztą i rozumnie z duszpasterskiego stanowiska — dostosowywać.

„Scrutator” powinienby wiedzieć, że Stolica św. *nigdzie* nie narzucała synodalnego obrządku z góry i arbitralnie, ale godziła się na jego użycie tam tylko, gdzie niedwuznacznie pragnęli tego wierni, lub prosili o to pasterze. Dokumentami można dowieść, że władze rzymskie gotowe były zatwierdzić z równą chęcią typy obrządkowe kijowskie, czy inne jeszcze, jeśliby do nich naprawdę lgnęła i grawitowała ludność danych okolic. Ale tej grawitacji i tego przyłgnięcia nie napotkano, jak tylko wśród kolonistów galicyjskich na Wołyniu, którym też ich typ obrządkowy *pozostawiono*.

Z Rzymu i z Komisji *pro Russia* ma jeszcze wychodzić — zdaniem „Scrutatora” — proklamowanie języka rosyjskiego na ziemiach ruskich, jako języka ludu. Nie mogę zaręczyć, czy do Komisji *pro Russia* nie należy jakiś wyznawca poglądu, głoszone-

go często przez Rosjan, o jednym jedynym wszechrosyjskim języku, panującym rzekomo od Sanu i Buga aż do Morza Kaspijskiego i do Władywostoku. Wiem jednak napewno, że nie istnieje *żaden* akt rzymskich Kongregacyj czy Komisji, któryby ograniczał lub krępował w czemkolwiek prawo używania w pracy unijnej białoruskiego i ukraińskiego języka, albo przepisywał rosyjski. Jedna tylko w tej dziedzinie obowiązuje zasada, zawsze i wszędzie stosowana przez Kościół, ta mianowicie, że w pracy duszpasterskiej posługiwać się należy tym językiem, który ludność za swój uważa. Może być, że w początkach ruchu unijnego u nas ten i ów z kapłanów, z prawosławia do Kościoła przyłączonych, forsował przesadnie kurs rosyjski na czysto nawet białoruskich, albo i ukraińskich terenach: może być, że jeden czy drugi tego rodzaju przeżytek da się i dziś jeszcze gdzieś wyjątkowo zaobserwować: ogół jednak pracowników unijnych na pewno tego nie czynił i dziś nie czyni. Idą oni za wspomnianą powyżej zasadą Kościoła, zdając sobie jasno z tego sprawę, że akcja unijna na ziemiach ruskich — głównie i przede wszystkim, a w większości wypadków nawet wyłącznie — w białoruskim i ukraińskim języku prowadzoną być powinna. I tak też faktycznie tę akcję ogół unijnych pracowników przeprowadza. O tem wszystkim „Scrutator” uporczywie milczy, jakby nic zgoła o tem nie wiedział, lub nie chciał wiedzieć. A cały za to jedną tylko zdaje się być owładnięty myślą — śledzenia wszędzie za rosyjskością, szczepioną rzekomo z Rzymu.

Otóż niechże przyjmie do wiadomości uwagę, zaczerpniętą z życia i doświadczenia, że najgorętsi nawet zwolennicy miejscowych języków na ziemiach naszych i najgorliwsi tych języków obrońcy, nie gorszą się od samego „Scrutatora”, nie mogą jednak zapoznawać faktu, iż na różnych terenach pracy unijnej w Polsce są bądź co bądź prawdziwi także Rosjanie, a obok nich i Białorusini, z różnych powodów silnie niestety zruszczeni, którzy język rosyjski za swój uważają i nim się ciągle posługują. W pewnych miejscowościach, a nawet całych powiatach jest takich Białorusinów liczba wcale niemała. Tak

rze z Niemcami prawdziwą konwencję. Tę swoją opinię zakomunikuję p. kanclerzowi”.

Bp Karewicz w odpowiedzi zwrócił uwagę gen-Ludendorfa na to, że Litwa nie może chcieć wejść do związku państwowego z Niemcami, gdyż Niemcy chcą Litwę skolonizować. Po wizycie u Ludendorfa, bp Karewicz zaproszony był na obiad do marsz. Hindenburga, który zgromadził za stołem cały sztab generalny. Po obiedzie bp Karewicz pojechał do pobliskiej Kolonji, by złożyć tu wizytę kard. Hartmannowi i podziękować za kwestę, urządzoną przez katolików niemieckich w kościołach na rzecz Litwy (100.000 marek). Wróciwszy do Berlina, bp Karewicz tegoż dnia przyjęty był oficjalnie przez kanclerza Hertlinga, od którego usłyszał, że gen. Ludendorf już mu doniósł, iż sztab generalny nie widzi żadnych przeszkód do uznania niepodległości Litwy. Kanclerz uznawał potrzebę otrzymania jeszcze *ad hoc* dokumentu od cesarza i wyrażał nadzieję, że dostanie *kaizerliche Urkunde*.

Okazało się, że hr. Kaizerling życzliwie usposobił do Litwy kanclerza, wskazując na słuszność zanoszonych przez Tarybę próśb.

Po powrocie biskupa do Kowna, niezadługo

przybył tam z Berlina Maksymiljan hr. von Büdingen, major z ministerstwa wojny, i chcąc wy badać opinię biskupa, zapytał: „Czy książę Isenburg nadaje się nadal być szefem zarządu Litwy?”

„Nie mam śmiałości wydawać swego sądu o jego zdolnościach do rządzenia krajem — odrzekł bp Karewicz — lecz opowiem na poczekaniu, co mówią o nim w Litwie, np. w Szawlach o wysłanym przez Niemców proboszczu ks. dr. Jerzym Galdiku. Otóż wywożąc księdza z Szawel, książę nie miał nic lepszego do powiedzenia jak się wyrazić: Aha! Teraz Litwini muszą być nam wdzięczni: my im znowu pozwolimy pić wódkę! To było powiedziane do prezesa związku abstynentów. I rozumiesz panie hrabio, jak boleśnie było mu słyszeć te pogardliwe dla Litwy słowa”. (Ks. Galdik jest dziś pionierem ruchu abstynenckiego w Litwie).

— „Mój Boże! Jakże to głupiel! Jak straszliwie głupiel — z oburzeniem potakiwał hrabia, kiwając głową.

Z przytoczonych wyżej kilku rozmów widać, jak bp Karewicz dobrze poznał cele i metody okupacji niemieckiej w Litwie i jak bardzo zaważył dla sprawy uznania niepodległości Litwy.

pierwsi, jak i drudzy stanowią niejednokrotnie w unijnym parafjach element dość liczny, czasem nawet wybitny i moralnie bardzo wartościowy: duszpasterzowi zatem, który ma być *wszystkiem dla wszystkich*, ignorować tej ludności nie wolno. Ze względu więc na nią, w niejednej miejscowości język rosyjski w życiu cerkiewnym i parafjalnym używany być musi — obok białoruskiego, czy ukraińskiego. I nie można tego nazywać ruszczeniem cerkwi, czy kraju, ale sprawiedliwym uwzględnieniem duchownych potrzeb ludności językowo mieszanej. Elementy tej ludności, rosyjskie czy zruszczone, niewątpliwie z biegiem lat coraz bardziej topnieć i rozpyływać się będą, aż ich wreszcie całkiem zabraknie. Póki jednak są, kapłani i misjonarze unijni nie mogą ich zaniedbywać, choćby to nadać miało życiu cerkiewnemu charakter w pewnej mierze rosyjski. Charakter ten jednak będzie tylko odbiciem realnych, chwilowych stosunków, z którymi zresztą liczy się i które uwzględnia także państwo i społeczeństwo w tyłu innych dziedzinach życia, bynajmniej zaś nie wytworem — jak chce „Scrutator” — akcji jakiejś Rzymu i Komisji *pro Russia*.

Wreszcie pozostaje jeszcze do omówienia to nieszcześliwe Dubno! Już na kilka miesięcy przed otwarciem tamtejszego seminarjum wschodniego zabawiły się w wizje proroctwa o niem pisma zarówno ukraińskie, jak i niektóre polskie, zwłaszcza wileńskie, znane z ciągłych swych wypadów „przeciw metodom nowej akcji unijnej” — i zawyrokowały bez zająknięcia, że mające powstać seminarjum będzie napewne nową ostoją rusyfikacji! Jakżeż by mogło być inaczej!! Od tamtego czasu powtarza się to twierdzenie w prasie różnych obozów na prawo i na lewo, jakby jakiś niewzruszony dogmat, i ludzie zaczynają już w rosyjskość Dubna po trochu wierzyć. Nic nie pomogły oczywiste fakty, jak np., że wśród przyjętych na pierwszy rok alumnów większość znaczną stanowią Ukraińcy i Białorusini, że w uroczystość otwarcia seminarjum wygłoszono w świątyni seminarjalnej polskie tylko i ukraińskie kazania, a w auli zakładu odśpiewał rektor z chórem cerkiewnym wobec biskupów i gości molebien w czysto ukraińskiej

wymowie, że miejscowy język ukraiński w wewnętrznym życiu zakładu w całej pełni został uwzględniony, że co niedziela głosi się na nabożeństwie publicznym ukraińskie kazania, że dla rosyjskiego języka, jako przedmiotu nauczania, nie poświęcono dotąd w Seminarjum (co za błąd uważam) *ani jednej godziny* wykładu — wszystko to, zdaniem uprzedzonej z góry prasy, niczego nie dowodzi i bajka o rosyjskości Dubniańskiego Seminarjum dalej trwa. Specjalnie jednak dziwić musi i boleć, że i „Scrutator” do tego chóru uprzedzonych i fałszywie urabiających opinie tak się łatwo i skwapliwie przyłącza, rzucając w swym artykule gołosłowne i bezpodstawne twierdzenie: „o grożącym zawładaniu rosyjskiego języka w unijnym Seminarjum w Dubnie” — dzięki oczywiście Rzymskiej Komisji *pro Russia*.

Trzebaż przecie — na miłość Bożą — trochę lepiej i sumiennie informować się o rzeczach, o których chce się pisać publicznie i ferować potępieńcze wyroki!

Trzeba raz już wreszcie doprowadzić do tego, by w dyskusjach na temat spraw unijnych, a nawet „metod nowej unji”, zapanowała u nas w miejsce podejrzeń, złośliwych raz po raz insynuacji i agitacyjnych animozji, wymowa sprawiedliwej we wszystkim miary i prawdy!

*Super-scrutator.*

## Fałszywy alarm i jego skutki.

Nie od dziś już w miejscowej prasie polskiej spotykamy skargi i utyskiwania pod adresem Warszawy, której zawodowi i przygodni publicyści stawiają zarzut, iż zamało zwraca uwagi na potrzeby Wilna i Wileńszczyzny, a w wielu razach najżywniejsze interesy „kresowe” centralne władze traktują po macoszemu.

I nic dziwnego, bowiem liczne i usilne zabiegi w Warszawie o nowe pożyczki i zasiłki, stale zawożą zubożałych Wilnian, ponieważ Warszawa, mając

Mimo okupacji bp Karewicz zwiedzał co rok po 80—90 kościołów i był w ciągłym kontakcie z ludem powierzonej sobie diecezji, jaki go wszędzie serdecznie witał. Ogólny bilans jego pracy biskupiej wynosi 30 pokonsekrowanych kościołów nie licząc poświęconych przezeń kościołów drewnianych i kaplic.

W niezliczonych przemowach wizytacyjnych do ludu, bp Karewicz rzucał pełną garścią praktyczne wskazówki, jak tworzyć życie katolickie, a łącznie z niem i narodowe, jak organizować się i t. d. Oczywiście te przemowy nie podobały się księżom zafanym i nie rozumiejącym ducha czasu, jako też wszystkim nacjonalistom polskim, którzy w interesie własnym chcieli tylko zachowania wszystkiego na Litwie po dawnemu. Identyfikując całkowicie interesy Kowna ze sprawą polską ks. Kryszkijan i jemu podobni biadali na swoich konwentykłach nad tem, że *tego biskupa nic chwala Boża nie obchodzi*.

W r. 1919 bp Karewicz prosił Rzym o nominację biskupa sufragana w osobie ks. prałata J. Skwierckiego. Za pośrednictwem ówczesnego wizytatora apostolskiego krajów nadbałtyckich, monsignora

Ratti'ego (obecnego papieża Piusa XI) sprawa ta została pomyślnie załatwiona i diecezja otrzymała biskupa pomocniczego.

Rozwój życia religijno-kościelnego w Litwie wymagał, by niepodległe państwo stanowiło osobną samodzielną prowincję kościelną. Dokonać tego aktu historycznego było zadaniem ś. p. arbpa Matulewicza. W związku z tem bp Karewicz 22 lutego 1926 r. złożył na ręce wizytatora apostolskiego arbpa Matulewicza dla przestania Papieżowi rezygnację z biskupstwa kowieńskiego i jednocześnie prosił o pozwolenie na wstąpienie do zakonu marjanów. Dobrze wiedział bp Karewicz, ile najniełustniejszych skarg przestali nań niechętni mu Polacy Watykanowi. Wszak już za czasów wizytatorstwa msgr. Ratti'ego w Warszawie, drogą najniecierpniejszych oskarżeń, usiłowano jaknajgorzej usposobić wszystkich do biskupa kowieńskiego. Zresztą sam bp Karewicz uważał za dobre, gdy jego miejsce zajmie człowiek bardziej popularny a młodszy. Temu życzeniu stało się zadość 4 kwietnia 1926. Pap. Pius XI podniósł go wtedy do godności arcybiskupa tytularnego scytopolitańskiego. D. 24 tegoż kwietnia bp Karewicz wydał pożegnalny list pasterski do swej by-

na względnie ogólnopństwowe trudności finansowe, coraz bardziej staje się skąpą.

Z tego powodu prasa wileńska, nie mając ochoty ani odwagi do rozpoczęcia poważniejszej i oczywiście znacznie skuteczniejszej akcji, zdążającej do usamodzielnienia Wileńszczyzny, łamie głowę w poszukiwaniu nowych sposobów, jak zaradzić biedzie.

Dotychczas pierwsze skrzypce pod tym względem trzymało „Słowo”, jako organ argrarjuszowski, stając w obronie najbardziej dotkniętych kryzysem ekonomicznym posiadaczy ziemskich.

Gdy jednak wszelkie najwymowniejsze skargi i argumenty pozostały głosem wołającym na puszczy a sytuacja zaczęła się stawać wprost katastrofalną, skrętni poszukiwacze kredytów wpadli na dowcipny pomysł, który okazał się wcale skutecznym.

Tym razem zaszczyt autorstwa przypadł „Dziennikowi Wileńskiemu”.

Szkoda tylko, że miejscowe czynniki finansowe, mające tyle kłopotów z pożyczkami w Warszawie, dotychczas jeszcze należycie nie doceniły opatentowanego środka „Dziennika” pod nazwą „Preparat litewsko-białorusko-żydowski”, świetnie nadającego się do zmiękczenia zatwardziałej Warszawy.

W Nr. 6 z dn. 9-go stycznia r. b. „Dziennika Wil.” w artykule p. t. „Ekspansja litewska na Wilno” niejaki M. Surwiłło uderzył gwałtownie na alarm, iż Litwini „narazie” przeznaczili na Wilno 100 tysięcy dolarów na agitację wśród ludności białoruskiej i żydowskiej oraz na wykupienie domów w Wilnie i majątków w Wileńszczyźnie i że te pieniądze ofiarował „Związek Odzyskania Wilna” w Kownie, który posiada w Wilnie swoją ekspozyturę...

W związku z doniosłem „odkryciem” (nie opartem zresztą na żadnych faktach) autor artykułu domaga się podciągnięcia Litwinów wileńskich za ich działalność pod kompetencję sądów doraźnych, zaś Polaków, sprzedających swe mienie w ręce litewskie piętnuje mianem sprzedawczyków.

Ma zupełną rację p. Surwiłło utrzymując, że sytuacja w naszym mieście jest niesłychanie ciężka, a na wsi jest jeszcze gorzej, że państwo polskie przeżywa ostry kryzys, a Wileńszczyzna zawdzięczając

sztucznie wykrojonym granicom na wschodzie i północy cierpi podwójnie.

Gdyby więc Litwini tak naprawdę wyrzucili na rynek wileński 100 tysięcy dolarów, czyli blisko milion złotych, zgodzi się p. Surwiłło, iż Wilno na tem poważnieby zyskało.

Niestety, jest to tylko pobożne życzenie, bo tych zrodzonych w imaginacji redakcji „Dziennika” kroci dolarów z Litwy—żaden właściciel kasy ogniotrwałej w Wilnie dotychczas nie obliczał.

Kto wie zresztą, czy p. Surwiłło sam wierzy w to, co pisze. Ale trzeba przyznać, że swym fałszywym alarmem świadomie lub bezwiednie kapitalnie się przysłużył sprawie ożywienia miejscowego rynku kredytowego. Dowodem tego jest następujący fakt autentyczny.

Pewien obywatel tutejszy, (zapewne po przeczytaniu artykułu p. Surziłły) zwrócił się o pożyczkę do pewnej wileńskiej instytucji finansowej. Na razie kategorycznie mu odmówiono, tłumacząc się brakiem kredytu. Pomysłowy interesant nie dał jednak za wygraną, zrobił zrozpaczoną minę i z pewnem zaangażowaniem oznajmił dyrekcji, że wobec tego zmuszony jest wyzbyć się ojcowizny i sprzedać ją Litwinom. To poskutkowało.

Wobec tak okropnej perspektywy dyrektor zmienił swą decyzję, w drodze wyjątku udzielając żądanej pożyczki. Względy patriotyczne przeważały nad względami natury finansowej... Za autentyczność tej historii ręczył mi znany adwokat.

Nie zawadzi nadmienić, że istotnie po kupieniu na wiosnę u. r. paru domów przez organizacje litewskie, do działaczy litewskich w Wilnie raz po raz się zwracają rozmaici kamienicznicy i ziemianie Polacy z propozycją sprzedaży swych domów i majątków. Szkoda tylko, że Litwini nie mają tyle pieniędzy by wykupić całe polskie Wilno. Nicby wówczas i alarmy „Dziennika Wileńskiego” nie pomogły.

Kazimierz Welecki.

łej kapituły, duchowieństwa i wiernych, któremi rządził przez lat dwanaście.

Po instalacji nowego arcybiskupa metropolity J. Skwireckiego i konsekracji biskupów nowoerygowanych diecezji abp Karewicz 17 maja 1926 r. opuścił Kowno, odbył kurację w jednym z uzdrowisk Szwajcarii, odwiedził Rzym, poczem udał się do Marjampola, do macierzystego domu marjanów. Jeszcze raz wyjeżdżał stąd i urzędował w bazylice kowieńskiej, w dniu św. św. Piotra i Pawła, gdy uroczyście wkładał paljusz na nowego Arcybiskupa Metropolite. Wreszcie 9 lipca tegoż roku rozpoczął nowicjat zakonny, po paru zaś latach związał się z zakonem na zawsze. Tak się spełniły gorące pragnienia jego młodości — zostać księdzem i zakonnikiem.

Boleśnie odczuwa arbp Karewicz niezadowolony jeszcze zatarg rządu litewskiego z kościołem i gorąco pragnie zgody zobopólnej, na podstawie uszanowania praw wzajemnych.

W latach ostatnich arbp Karewicz, który już w Petersburgu i w głębi Rosji prowadził wybitną akcję unijną, żywo się zainteresował tą sprawą na terenie Litwy. Wynikiem tego był jego wyjazd przed

paru laty do Jugosławji, gdzie w diecezji krzewackiej specjalnie oddał się studjom liturgji wschodniej. Wracając stamtąd do Litwy, Arcybiskup w Wiedniu w gr. kat. cerkwi św. Barbary, u czasowego grobu św. Józefata, odprawił pierwszą św. liturgję w obrządku wschodnim.

Wyjazd z Kowna nuncjusza Bartoloniego, obok innych przyczyn, przeszkodził tymczasem realizacji duszpasterstwa wschodniego w granicach Litwy. Kwestja jednak pozostaje wciąż otwartą,

Arcybiskup Karewicz, jako marjanin, prowadzi żywot nader pracowity, sporo napisał rzeczy pamiętnikarskich, acz nie wszystkie drukowały się, między innymi ogłosił niedawno po polsku b. ciekawy szkic p. t. „Z dziejów pracy unijnej w Rosji“ (w warszawskim zbiorowym wydawnictwie „Kościół katolicki w Rosji“).

A. M.

## Z życia ukraińskich studentów w Wilnie.

Zły los chciał, by młodzież ukraińska w pogoni za wiedzą rozsiana została po całej bodaj Europie. Jednak chociaż wśród obcych, daleko od swoich i najczęściej w ciężkich warunkach materialnych, nie zapomina ukraińska młodzież akademicka o swych obowiązkach moralnych. Dowodem tego są liczne ukraińskie organizacje akademickie w miastach uniwersyteckich, tak Polski, jak poza jej granicami. Istnieje taka organizacja i w Wilnie p. n. „Krużok Studentiwi Ukrainciw”, założony przez grono ideowych studentów d. 3.IX.1928 r.

Związek ten, jako jeden z czynników wychowawczych, spełnia do dziś swe zadanie, dając swym członkom możliwość przez „żywe gazetki”, referaty i zebrania dyskusyjne wywierać wpływ wzajemny, pogłębiać i umacniać światopogląd narodowy, a tym, co przybywają tu z dalekiej ojczyzny, pozwala na obczyźnie w ad hoc stworzonym środowisku usłyszeć mowę ukraińską. Nadto bierze on czynny udział w ukształtowaniu się stosunków ukraińsko-litewskich i ukraińsko-białoruskich, utrzymując bliski kontakt z analogicznymi organizacjami studentów Litwinów i Białorusinów. Słowem ojczystem i pieśnią budzi on uczucia sympatji do narodu ukraińskiego.

Kuratorem związku akademików ukraińskich na U. S. B. od początku jego istnienia, jest dziekan Opoczyński, jaki naprawdę po ojcowsku opiekuje się Związkiem i nigdy nie odmawia swej pomocy. Podczas ostatnich wyborów powiedział: „Rodem jestem z Ukrainy, gdzie spędziłem swój wiek młodzieńczy i wiąże mnie z nią i jej narodem dużo pięknych wspomnień. Z radością przyjmuję opiekę nad przedstawicielami nieszczęśliwego narodu, z jakimi mogę marzyć o Ukrainie”. Słowa te przez zebranych przyjęte były hucznymi oklaskami.

Związek liczył na początku 34 członków, Ukraińców z Galicji i Wołynia. Obecnie liczba ta wzrosła do 50. Na poszczególnych wydziałach studjuje: prawo 18, medycynę 8, farmację 7, rolnictwo 6, filozofję 5, sztuki piękne 1, nostryfikuje się 3, z innych wyższych szkół Wilna 2.

Część młodzieży, tworząca amatorską sekcję dramatyczną i chór, bierze żywy udział w pracy kulturalno-oświatowej organizując koncerty (w tej dziedzinie pomagają Białorusini) i „wieczernyce” ukraińsko-litewsko-białoruskie. Na początku grudnia r. ub. wystawił „Krużok Stud. Ukr.” w Wilnie na scenie sali miejskiej dramat Staryckiego *Oj ne chody, Hryciu!* Dowodem zaciekania się publiczności sztuką ukraińską były nader sympatyczne recenzje w prasie miejscowej. Dużo dopomógł b. poseł białoruski Paweł Karuzo, który bezinteresownie, nie żałując czasu i trudu, objął batutę nad chórem łącznie z orkiestrą oraz służył zawsze fachowymi wskazówkami.

Mając na uwadze stan materialny członków, z których 75% należy do bardzo niezamożnych, powstała przy związku sekcja samopomocy z kasą, jaka potrzebującym kolegom udziela długo- i krótkoterminowych pożyczek. Czerpie ona środki ze składek członków, z różnego rodzaju imprez, z darów ukraińskich instytucji i osób.

Taką jest przeszłość i terażniejszość Kółka Studentów Ukraińców w Wilnie. Dba ono o moralną i materialną stronę członków i siłą konieczności reprezentuje naród ukraiński w dawnej stolicy W. Ks. Litewskiego.

N: Z.

## Krok naprzód.

(Z racji ukazania się kalendarza białoruskiego).

Białoruski Religijno-Społeczny Związek wydał grażdanką „Białoruski Kalendar na 1932 hod”. Wydawnictwo to należy powitać z całkowitem uznaniem, jako próbę propagandy hasel unjonistycznych w języku białoruskim. Należy przypuszczać, że ukazanie się kalendarza znamionuje też i skierowanie akcji unjonistycznej na właściwe tory, co zapobiegnie zarzutom o jej tendencjach rusefikacyjnych.

Kalendarz zdobią: podobizna ks. biskupa Czarneckiego, zdjęcia z seminarjum unickiego w Dubnie, oraz z życia klasztoru Albertyńskiego. Na treść, — poza częścią kalendarzową, składa się przegląd religijnego życia Białorusi a więc: trochę dat etnograficzno-statystycznych Białorusi oraz artykuły: „Historja białoruskiej kościelnej Unji”, „O rozdziale Kościołów”, „Obecny stan rosyjskiej prawosławnej Cerkwi”, „O konieczności religijnej jedności na Białorusi”, „O Unji i jezuitach”, „Z religijnego życia Białorusinów katolików”, „Sekty i sekciarze”, „Druja. Klasztor OO. Marjanów”. Artykuły są pisane w popularnej formie, co czyni kalendarz zrozumiałym dla białoruskiego włościanina, a ze względu na dość wysoką wartość niektórych artykułów z powodzeniem może się znaleźć i na stole inteligenta. Dla interesującego się powikłanymi stosunkami religijnymi naszego kraju — kalendarz daje sporo materiału.

Do niezbyt fortunnej redakcji należy zaliczyć zamieszczenie w kalendarzu historycznie nie opracowanego artykułu polemicznego p. t. „O Unji i jezuitach” gdzie co do twierdzeń autora o stosunku i roli jezuitów z Połocka względem Unji i Białorusinów, szczególnie w w. XVII i w pierwszej połowie XVIII można mieć pewne zastrzeżenia. Stosunek ów staje się przychylnym dopiero w dobie rozbiorowej i po rozbiorowej Polski.

Do usterek też trzeba zaliczyć brak w kalendarzu działu beletrystycznego, co by znacznie ożywiło kalendarz czyniąc go mniej suchym dla czytelnika wiejskiego. Poza to, pomijając parę błędów korektorskich, trzeba przyznać, że kalendarz wydano starannie.

J.

### OD ADMINISTRACJI.

*Sz. Prenumeratorów prosimy uprzejmie o odnowienie przedpłaty na rok bieżący.*

